

## Niszczarka marzeń



Aleksandra Szyłło 2014-10-30, ostatnia aktualizacja 2014-10-31 11:57:11

**Konsekwentnie ignorujemy fakt, że nasze dzieci w szkole się nudzą i są nieszczęśliwe. To barbarzyństwo!**



Rozmowa z Marzeną Żylińską

**Aleksandra Szyłło i Marzena Żylińska**, doradczynie minister edukacji, oglądają film o prof. Hütterze i rozmawiają o szkole

**"Posłuszeństwo już mieliśmy. Jak w komorach gazowych kończył się gaz, to posłuszni je napełniali" - mówi prof. Gerald Hüther, neurobiolog, jeden z bohaterów filmu dokumentalnego "Alfabet" Erwina Wagenhofera. Twierdzi, że egzekwowanie od uczniów w szkołach posłuszeństwa i wykonywania poleceń jest szkodliwe.**

- W ciągu ostatnich lat neurobiolodzy zrobili ogromny postęp w badaniu mózgu. Po raz pierwszy w historii wiemy, co wspiera, a co hamuje procesy uczenia się. Wcześniej dorośli - nauczyciele, dyrektorzy szkół i rodzice - po prostu zakładali, że wiedzą, jak nauczać. Jedni intuicję mieli lepszą, inni gorszą. Maria Montessori sto lat temu tworzyła we Włoszech szkoły, tak jak gdyby w jednym palcu miała wyniki dzisiejszych badań. Była genialną obserwatorką dzieci. Ale większość szkół wciąż działa jakby na przekór tego, co wiemy o mózgu.

**A co wiemy?**

- Dzieci uczą się tylko wtedy, kiedy coś je zainteresuje. Nie da się żadnej wiedzy wlać do ich głów pod przymusem. Najlepiej przyswajają wiedzę, gdy są nieznośne: wstają, ruszają się, pytają, komentują, głośno wyrażają emocje.

**Lepiej, żeby dziecko było w szkole nieznośne?!**

- Każde dziecko ma w sobie wielką naturalną ciekawość otaczającego je świata. Chyba że jest chore, głodne lub ma mocno zaburzone poczucie bezpieczeństwa, brak bliskiej więzi z matką, ojcem i innymi otaczającymi je dorosłymi.

Wystarczy poobserwować, jak niemowlę uczy się siadać, stawać, chodzić. Tyle razy próbuje, aż dopnie swego. Mimo upadków i wysiłku, jaki musi w to włożyć. A jak już nauczy się trochę mówić, potrafi niezmiernie zadawać kilkadziesiąt pytań dziennie: "Co to?", "A po co to?", "A dlaczego?". Dziecko jest zafascynowane światem i robi wszystko, by go odkryć, spróbować, zrozumieć. A teraz zestawmy z tym wyniki badań: 31 proc. uczniów podstawówek i aż 60 proc. uczniów szkół ponadgimnazjalnych nudzi się na lekcjach. (Roczny raport społecznego programu "Szkoła bez przemocy"). 48 proc. uczniów w wieku 7-19 lat boi się niektórych lekcji. Co piąty uczeń czuje się w szkole niepewnie i nie na swoim miejscu. Według badaczek pracujących pod kierunkiem prof. Gیزی-Poleszczuk najczęściej doznawane w szkole uczucia to "nudzę się" i "boję się niektórych lekcji".

Dziecko w szkole dostaje komunikat: nikogo tu nie interesuje, co ciebie interesuje. Bądź cicho i słuchaj, musimy gonić z programem. Dziecko się buntuje, chce jeszcze czegoś się dowiedzieć, zrozumieć - dostaje uwagi do dzienniczka i etykietkę "niegrzecznego". Większość dzieci daje się w końcu sformatować, bo ma ogromną potrzebę więzi z opiekunem. I jeśli wciąż dostaje sygnały, że opiekun jego chęć poznawania świata odbiera jako złe zachowanie, to zaczyna obierać inną strategię.

**Czyli?**

- Prof. Hüther opisuje ten proces w książce "Wszystkie dzieci są zdolne". Dziecko gotowe jest postępować wbrew swojej naturze i potrzebom, byle tylko zadowolić opiekunów. Gotowe jest godzinami wypełniać nudne ćwiczenia, przestać pytać, wstrzymuje siku całą lekcję, by znowu zobaczyć uśmiech na twarzy mamy, dostać piątkę od nauczycielki albo stempelek z uśmiechniętą buźką, a w końcu świadectwo z czerwonym paskiem. Tylko że za tę przemianę - z odkrywcy w wykonawcę poleceń - dziecko słono płaci. Traci wewnętrzną motywację, która kazała mu niestrudzenie poznawać świat, próbować, tworzyć. Działa już tylko napędzane motywacją zewnętrzną: kijem i marchewką. Z roku na rok w szkole coraz więcej jest zmuszonej, przymusowej roboty, coraz więcej więc potrzeba kijów i marchewek. Potem nauczyciele zastanawiają się na konferencjach, jak zmotywować uczniów do nauki. Czyli jak przywrócić im to, co szkoła zniszczyła! Malutkie dzieci nie mają problemu z sensem i celem. Po co maluch robi pierwsze "eksperymenty" w wannie czy piaskownicy? Bo chce się dowiedzieć! Po co ogląda pierwszą książeczkę? Żeby poznać! A człowiek motywowany zewnętrznie, czyli tresowany, jeśli mu zabraknie kijów i marchewki, to nie wie już, czego chce. Nie wie, po co żyje.

Argumenty takich reformatorów jak prof. Hüther to twarda nauka. Z badań wynika, że wśród dzieci poniżej piątego roku życia 98 proc. jest kreatywnych na poziomie geniuszu. Znajduje wiele niestandardowych rozwiązań dla jednego problemu. Wśród dzieci w wieku 8-10 lat już tylko 32 proc. Wśród 15-latków - 10 proc. W grupie powyżej 25. roku życia - 2 proc.

**W filmie "Alfabet" Yakamoz Karakurt, 15-letnia prymuska z Hamburga, odczytuje swój list otwarty, który w 2011 roku opublikował magazyn "Die Zeit".**

- "Mam problem. Chcę złożyć skargę, tylko nie wiem, do kogo. Moje życie to stres i presja. Nie ma czasu i siły na hobby. Nie ma wypoczynku ani zabawy. Budzę się i pędzę do szkoły, zadania szkolne kończę o godz. 23. Każdy wie, że szkoła to nie życie, ale moje życie jest w szkole. Oczekuje się od nas, żebyśmy byli maszynami, które pracują co najmniej 10 godzin dziennie. Czy dorośli, którzy podejmują za nas decyzje, próbowali kiedykolwiek wczuć się w nasze położenie?". To typowa sytuacja świetnego ucznia. Zapytajmy siebie, czy nie przeraża nas to, że rosną ludzie, którzy nawet nie mają siły i czasu pomarzyć.

Alfabet - ZWIASTUN

Jednym z najbardziej przejmujących obrazów z "Alfabetu" jest twarz innego prymusa, chińskiego chłopca, wielokrotnego zwycięzcy olimpiad matematycznych. Stoi przy matce, która z dumą pokazuje do kamery jego medale i dyplomy. Spojrzenie chłopca jest nieobecne. To spojrzenie więźnia. Razem z filmowcami zwiedzamy chińską szkołę, która jest tak ambitna, że dzieci uczą się po nocach, by przerobić program w rok zamiast w ciągu dwóch lat. Andreas Schleicher, szef programu testowego PISA, mówi: "Może nie chcielibyśmy tego dla naszych dzieci, ale musimy wziąć pod uwagę, że takie kraje jak Chiny rozwijają się z zawrotną prędkością, muszą gonić". Ten komentarz Schleichera jest niewiarygodny? Swoim dzieciom nie chcielibyśmy robić czegoś takiego, ale "tamtych" możemy. Chińskie "najlepsze" szkoły to przykład skrajny. Ale na naszym podwórku też konsekwentnie ignorujemy fakt, że dzieci w szkole się nudzą i są nieszczęśliwe. To barbarzyństwo!

#### **Są jednak osobowości, które się szkole nie dają sformatować.**

- Ludzie wybitni bardzo często w szkole byli źle oceniani. Hüther sypie przykładami: Thomas Edison, wielki wynalazca, członek Narodowej Akademii Nauk - był najgorszym uczniem w klasie. Nauczyciele Marcela Prousta uważali jego wypracowania za beznadziejne. Pablo Picasso nigdy nie zapamiętał kolejności liter w alfabecie. Giacomo Puccini bez przerwy oblewał egzaminy. Paula Cézanne'a nie przyjęto do Akademii Sztuk Pięknych. Albert Einstein rozmyślał bez końca nad jednym zadaniem, podczas gdy jego rówieśnicy przerobili już dziesięć zagadnień i szli do domu. Poza tym mały Albercik niczego nigdy nie potrafił nauczyć się na pamięć. Popatrzmy, jak dorosły już Einstein skomentował własne sukcesy: "To nie jest jakiś wyjątkowy talent, to po prostu moja namiętna ciekawość świata". Lista upartych, których system edukacyjny nie zdołał złamać, mogłaby zająć całą "Gazetę". Pytanie, czy mamy zamiar się cieszyć, że komuś udało się osiągnąć coś pomimo szkoły. Upór i silny charakter nie są cechami premiowanymi przez szkołę. Przeciwnie. Proszę też zauważyć, że szczęście i teraźniejszość też nie są wartościami w systemie szkolnym. Od małego uczymy się, że musimy zmuszać się do udręki w imię jakiejś "przyszłości". Ale czy człowiek, który przez lata programowany jest do wykonywania cudzych poleceń - powtarzalnych nudnych czynności - nagle po przekroczeniu jakiejś magicznej granicy będzie umiał cieszyć się teraźniejszością? Być szczęśliwym? A gdzie miałaby przebiegać owa magiczna granica, po przekroczeniu której człowiek ma wreszcie prawo robić to, co go pasjonuje? Hüther cytuje Johna Lennona: "Kiedy miałem pięć lat, mama mówiła mi, że szczęście jest kluczem do prawdziwego życia. Gdy poszedłem do szkoły, zapytali mnie, kim chcę być, gdy dorosnę. Odpowiedziałem: chcę być szczęśliwy. Powiedzieli mi, że nie zrozumiałem pytania".

#### **Pani córki, dzięki pani wiedzy o szkole, miały łatwiej?**

- Mam duże wyrzuty sumienia, że nie ochroniłam ich przed naszym opresyjnym systemem. Zwłaszcza Oli, starszej. Bo Ada, młodsza, jakoś umiała prześlizgnąć się przez szkołę, taki sprytniejszy charakter. A starsza bardzo walczyła. Dyskutowała z nauczycielami nad sensem tej czy innej pracy, płakała wieczorami, nie umiała się przystosować. Wciąż dostawała po głowie. Odżyła dopiero na studiach w Londynie. Teraz poważnie rozważa, czy nie pozwać polskiego państwa za 12 straconych lat. Mówi mi: "Przecież z twoich prac naukowych wiem, że kortyzol, hormon stresu, który zalewał mnie w dzieciństwie, w długiej perspektywie wywołuje lawinę chorób. Mogą ujawnić się dopiero po czterdziestce. Należy mi się odszkodowanie".

Czy to nie paradoks, że przez kilkanaście lat w szkole szczególnie dużo czasu musimy poświęcać przedmiotom, do których nie mamy zdolności, tylko po to, żeby zdać? A na to, do czego mamy talent, co świadczy o naszej wyjątkowości, zazwyczaj nie pozostaje już wiele czasu. Z punktu widzenia neurobiologii nie ma sensu uczyć się czegokolwiek raz na tydzień.

#### **Jakie nauczanie jest przyjazne mózgowi?**

- Opowiem pani na przykładzie pokemonów. Przebadano kilkulatki, wśród których panowała moda na te bajkowe postaci. Okazało się, że znają więcej pokemonów niż zwierząt. A to nauka o zwierzętach jest przecież w programie przedszkolnym. Dzieci nie tylko potrafiły bezbłędnie nazwać te stwory, ale też podać charakterystyczne cechy każdego z nich, wskazać, który jest najcenniejszy, bo karta z nim jest rzadka. Oczywiście każdy rodzic intuicyjnie wie, dlaczego dzieci znają więcej pokemonów niż zwierząt gospodarskich. Bo one tym żyją, emocjonują się. Żadne dziecko nie wkuwa przecież w męczarniach ich nazw. Kilkulatki zafascynowane dziś "Star Wars" znają kilkuczonowe nazwy postaci w obcym języku, ich atrybuty. Znają skomplikowane nazwy ich pojazdów, typy broni, często potrafią poprawnie zapisać je po angielsku. Przecież to są te same dzieci, które w pierwszych klasach podstawówki mają ponoć problemy z koncentracją i nie mogą przez pół roku wykuć po angielsku dni tygodnia. To czy pacjent jest zły, czy może terapia nietrafiona? Zawsze mnie zastanawia, że gdy człowiek jest chory, a leczenie nie daje rezultatu, lekarze próbują innej terapii. A gdy dziecko się nie może nauczyć, to szkoła nie zmienia metody nauczania, tylko wpisuje uczniowi złą ocenę.

Podczas nauki, która angażuje nasze emocje, w mózgu uwalniają się neuroprzekazniki, które można porównać do

nawozu, dzięki któremu powstają nowe połączenia neuronalne. Jeśli te informacje są powtarzane z zaangażowaniem, te połączenia stają się trwałe.

Polecenie typu: proszę przepisać do zeszytu definicję fenoli i nauczyć się jej na pamięć, to całkowita strata czasu. W trakcie odrabiania takiej pracy mózg jest uśpiony jak komputer na stand by. Dziecko, które nie chce wypełniać w domu takich ćwiczeń, a chce zamiast tego wisieć głową w dół na trzepaku, wie, co robi.

#### Jak to? To nie jest marnowanie czasu?

- Gdy dziecko wisi na trzepaku, jego mózg rozwija dwa ważne układy: przedsionkowy i proprioceptywny, określany również jako zmysł czucia głębokiego. Bez informacji o tym, jak zachowuje się nasze ciało, koordynacja wzrokowo-motoryczna nie byłaby możliwa. Dzięki propriocepcji mamy poczucie własnego ciała, możemy iść po ciemnym pokoju, chodzić po schodach, a także trafić filiżanką do ust.

Poza tym uważamy z tym upominaniem dzieci, że "marnują czas". Mózgi dziecięce potwornie tego "trwonienia czasu" potrzebują. Pomarzyć, posnuć się po ogrodzie, pobujać na huśtawce. Byle to "nicnierobienie" nie oznaczało niewolniczego konsumpcjonizmu: telewizor, konsola, zakupy.

Co sprawia, że z genialnych dzieci nie zawsze wyrastają genialni dorośli? [Talent - wrodzony czy stworzony?](#)

#### Neurobiologia mówi, że dziecko uczy się tylko wtedy, kiedy chce się nauczyć. A przecież żeby cokolwiek osiągnąć w jakiegokolwiek dziedzinie, potrzeba systematycznej pracy. Niekiedy żmudnej.

- Zgadnam się, cała zabawa polega na tym, jak do tej systematycznej pracy dojdziemy. Antoine de Saint-Exupéry mawiał: jeśli chcesz, by twoje dziecko zbudowało statek, rozbudź w nim tęsknotę za morzem. Budowanie statku to trudna i żmudna praca, dlatego tak ważna jest pasja, tęsknota. Szkoła nie ma w programie rozbudzania tęsknoty. To ty jesteś ten zdolny Jasio pianista? To proszę: odtąd dotąd z nut na za tydzień. I tak przez 12 lat.

Prof. Hüther włączył się do oddolnej berlińskiej inicjatywy "Budząca się szkoła", której celem jest tworzenie nowej kultury edukacyjnej, opartej nie na przymusie, ale na pasjach i zainteresowaniach uczniów. Jeden z najważniejszych przedmiotów nazywa się odpowiedzialność. W tej szkole realizowane są różne projekty. Jeden z nich polega na tym, że uczniowie muszą zaplanować wyjazd na cały miesiąc, nie mogą wydać więcej niż 150 euro na osobę. Sami googlują noclegi, sprawdzają bilety. Jedna grupa poleciała do Grecji chodzić śladami pierwszych matematyków. Ale oczywiście uczyli się tam nie tylko matematyki. To są projekty interdyscyplinarne. Dzielenie wiedzy na przedmioty bardzo utrudnia mózgowi naukę.

#### Czyli to nauczyciele są źli?

- Nie, znam zbyt wielu fantastycznych, zaangażowanych. Niestety panującego systemu polega na tym, że on frustruje wszystkich: i uczniów, i nauczycieli, i rodziców. Nauczyciele rozliczani są z tego, ile wiedzy wtoczyli do dziecięcych głów (co ma wyjść w testach). Są zmuszani do bycia biurokratami. Muszą pisać rozkłady materiału i szczegółowe scenariusze lekcji, w których rozpisują co do minuty, co ich uczniowie mają w czasie lekcji robić, mówić, myśleć. Przecież to czysty teatr absurdu! I najważniejsze: muszą stale robić "coś" z uczniami, by ci nie przeszkadzali im w pracy. Tylko co? Nakrzyczeć? Wpisać uwagę? Te środki szybko się wyczerpują i pozostaje już tylko narastająca frustracja i coraz bardziej zszarpany głos. Ponieważ czasu jest mało, a materiału dużo, 45-minutowa lekcja często zamienia się w wykład. A aby nauka miała sens, podanie wiedzy powinno zająć maksymalnie jedną czwartą lekcji. Reszta powinna być przeznaczona na przetwarzanie nowych informacji - w grze, dyskusji.

#### Zdziwiło mnie, że neurodydaktyka jest nie tylko przeciw karom, ale też przeciw nagrodom.

- Opiszę pani eksperyment: dwóm grupom przedszkolaków rozdano kredki i poproszono, by dzieci rysowały. W jednej grupie na tym komunikat się kończył. W drugiej za ładne rysunki obiecano nagrody. Dzieci, którym obiecano nagrody, raz dwa coś tam wykonały i zaczęły rozglądać się za tym, co dostaną. Dzieci, którym nic nie obiecano, rysowały długo i z dużo większym zaangażowaniem. Obiecana nagroda powoduje, że do mózgu idzie komunikat: widać ta czynność sama w sobie nie jest atrakcyjna. Dziecko zaczyna kombinować: zrobić to, jeśli mi się oplaca. Z czasem musi oplać się coraz bardziej, bo z roku na rok nauki coraz więcej. A nam przecież chodzi o to, by samo odkrywanie świata, zdobywanie nowych umiejętności było odbierane jako atrakcyjne zajęcie.

#### Neurobiolodzy mówią o ukrytych celach szkoły. Brzmi trochę jak teoria spiskowa.

- Pierwszym jest bezmyślne posłuszeństwo. Model powszechnej szkoły, który działa u nas do dziś, powstał dwieście lat temu w Prusach. Wilhelm Humboldt, jeden z ojców tamtej reformy, ubolewał, że w istocie była ona daleko idącym kompromisem. Opublikowane są listy, w których wyraża rozczarowanie, iż z powodu mocnych wpływów Kościoła i armii nie udało mu się wprowadzić w życie ideałów wychowania w duchu humanizmu. Model naszej szkoły niewiele różni się od pruskiego pierwowzoru. A już wtedy dla świątłych reformatorów był on zgniłym kompromisem. Owszem, wprowadzony wówczas obowiązek szkolny otworzył nowe możliwości przed grupami społecznymi, które wcześniej w ogóle nie miały dostępu do edukacji. Ale odziedziczyliśmy model z feudalną strukturą, na wzór silnie zhierarchizowanych instytucji jak wojsko i Kościół.

Problem polega na tym, że jeżeli nasze dziecko wyuczy się w szkole bezmyślnego posłuszeństwa, oznacza to dla niego katastrofę. Świat się zmienił i dziś nie potrzebujemy już ludzi posłusznie wykonujących polecenia przełożonych. Współczesny świat premiuje tych, którzy potrafią być sobą, umieją myśleć i podejmować własne, nawet niepopularne decyzje. Prof. Hüther wskazuje też, że szkoła ma nie tylko wiele wspólnego z Kościołem i wojskiem, ale też z więzieniem. Dzwonek, siad, cisza. Nie wychodzić do toalety, nie komunikuj się z nikim, czyli nie gadaj. O naszym modelu edukacyjnym najlepiej świadczą uwagi wpisywane uczniom do dzienniczek. "Rozmawia na lekcji", "chodzi po klasie". Chcemy wprowadzać metody aktywizujące, ale uczniom nie wolno ze sobą rozmawiać.

Kolejnym ukrytym celem edukacyjnym szkoły jest praca na czas. Nasz system premiuje tych, którzy szybko rozwiązują zadania. A przecież wiele zawodów nie wymaga pracy na czas. Wręcz odwrotnie, ważna jest w nich np. skrupulatność, dokładność, namysł. Proszę pani, ja nie napisałabym w życiu żadnej książki, gdybym zmuszona była robić to na czas. Co strasznego by się stało, gdyby dano uczniom na rozwiązanie testu tyle czasu, ile potrzebują. Pilnujący nauczyciele musieliby zostać trochę dłużej w pracy.

#### Pani jest przeciw testom?

- Nie. Testy mogą być przydatne, ale jako narzędzie diagnostyczne, pozwalające na zweryfikowanie stosowanych metod nauczania, a nie jako narzędzie selekcji uczniów, szczególnie tych młodszych. Trzeba pamiętać, że od samego mierzenia jeszcze nikt nie urósł. Test to z punktu widzenia procesu uczenia się, poznawania świata, strata czasu, przerwa w procesie dydaktycznym. Więc testujemy tylko wtedy, gdy realnie jest coś ważnego do sprawdzenia. Nie robimy testów po to, by ćwiczyć uczniów w rozwiązywaniu testów. Spotkałam polonistę, który powiedział swoim uczniom: "Przez dwa lata uczyłem was pisać. A teraz zapomnijcie o tym, czego was uczyłem. Teraz musimy nauczyć się pisać pod testy". Testy uczą, że na każde pytanie jest jedna dobra odpowiedź, ale poza szkołą premiowani są ci, którzy zauważają wiele odpowiedzi, mają wątpliwości, potrafią wyjść poza proste czarno-białe dychotomie.

**W "Alfabcie" spotykamy też Thomasa Sattelbergera, człowieka, który pracował dla wielkich koncernów, a po 40 latach zrezygnował z korporacji, by prowadzić projekty edukacyjne.**

- Sattelberger uczy teraz młodych, że nie wystarczy biec po wynik. Warto zastanowić się, po co się biegnie, jakim kosztem, jaki ma to wpływ na innych ludzi. Kojarzy mi się to ze słowami Aarona Ciechanovera, noblisty, twórcy nowoczesnej terapii antynowotworowej - w wywiadzie udzielonym dwa lata temu "Wyborczej" powiedział: "Całe życie poświęciłem nauce, ale uważam, że nauka sama w sobie nie ma wartości. Wartość ma nauka, która opiera się na podstawach moralnych i etycznych".

**W polskiej szkole większość uczniów nie chodzi na etykę.**

- Nie ma etyki i nie rozmawia się o tym, po co ostatecznie zdobywamy całą tę wiedzę. Chcemy, żeby nasi uczniowie byli mądrzy, a ja uważam, że najpierw powinno nam zależeć na tym, by byli dobrymi i porządnymi ludźmi. Dlatego tak ważne jest, jaki użytek zamierzamy zrobić z naszej wiedzy. W "Alfabcie" reżyser pokazał szkolenie korporacyjne. Prowadzący je człowiek, gdy zobaczył samego siebie na ekranie, kazał zamazać swoją twarz. Mówi w filmie: "Macie osiągnąć cel sprzedażowy, nieważne, jakimi środkami".

**To szkolenie najlepszych z najlepszych.**

- Ale podobnie jest w szkole. Tu również liczy się tylko wynik. Celem jest bycie lepszym od innych.

**Rywalizacja jest w naturze człowieka.**

- W naturze człowieka jest współpraca, co zostało udowodnione naukowo. Rywalizowania uczymy się, owszem, od wczesnego dzieciństwa. Ale nie przychodzimy na świat z myśleniem "jemu gorzej, to mnie lepiej". W "Alfabcie" obserwujemy ciekawy eksperyment z udziałem niemowlaków. Sześciomiesięczne niemowlaki oglądają teatrzyk. Okrągła figurka stara się wspiąć na górę. Trójkąt jej pomaga. Kwadrat - spycha w dół. Potem dzieci mogą sobie wybrać, którą figurką chcą się bawić. Sto procent półrocznych maluchów wybiera trójkąt - "pomocnika". Każdy chce się zaprzyjaźnić, czy utożsamić, z dobrą postacią. Po pół roku co piąte dziecko wybiera już złośliwy kwadrat. Pytanie: czego doświadczyło przez te pół roku, że ma takie obserwacje? Że czasem fajnie kogoś zepchnąć.

"Alfabet" w reżyserii Austriaka Erwina Wagenhofera powinien obejrzeć każdy dorosły, który ma cokolwiek wspólnego z kształtowaniem dziecięcych umiejętności. [Jak zabijamy dziecięce talenty.](#)

**W "Alfabcie" spotykamy też Arno Sterna, badacza, edukatora docenionego przez UNESCO, od 60 lat prowadzi w Paryżu Coslieu - pracownię plastyczną dla dzieci. W ogóle nie posłał syna do szkoły.**

- Syn André Stern wyrósł na muzyka - gitarzystę i lutnika. Ma już żonę i córeczkę. Widać, że to ciepła rodzina. Arno Stern uciekł do Paryża w latach 30. przed Hitlerem. Można sobie łatwo wyobrazić, dlaczego miał dosyć systemu przycinającego dzieci do gotowego szablonu. Jednak pierwsza rzecz, o jakiej myślę, gdy patrzę na Arno Sterna, to że jego wybór nie jest wyborem dla mas. On jest wybitną osobowością. Widzimy, że zarówno on, jak i jego żona poświęcili synowi ogrom swojego czasu, energii, wiedzy. Ale większość dzieci nie ma tak twórczych i inspirujących rodziców.

Szkoły nie powinny być przechowalniami dla dzieci, ale miejscem, gdzie będą rozwijać swój potencjał i odkrywać własne uzdolnienia.

**Twierdzi pani, że wśród dorosłych, zarówno rodziców, jak i nauczycieli, jest zapotrzebowanie na złą szkołę.**

- Niestety tak jest. Rodzice mówią: ja przez to przeszedłem, jakoś sobie poradziłem i proszę, wyrosłem na ludzi. To i mojemu dzieciakowi dobrze zrobi. Trzeba się umęczyć, to hartuje, albo - takie jest życie. Później w życiu nie robi się tego, co się chce, tylko to, co się musi - doda wielu. Tak wychowujemy dzieci, takich potem mamy dorosłych.

Na jednej z konferencji podszedł do mikrofonu utytułowany profesor. - Panie profesorze Hüther - zwrócił się do kolegi - tak pan narzeka na szkołę. A przecież pan ją skończył, ja skończyłem i teraz jesteśmy profesorami. Na co Hüther odpowiedział: - Ale kto wie, kim moglibyśmy zostać, gdybyśmy naprawdę mogli w szkole rozwijać nasze uzdolnienia.

**To co my, rodzice, możemy zrobić?**

- Nie istnieje żaden idealny model czy system, który mógłby zastąpić ten dzisiejszy. Najważniejsze jest zadawanie pytań: czy ma sens, żeby moje dziecko robiło to czy tamto. Musimy wiedzieć, po co wysyłamy dzieci do szkoły. Czy celem jest przygotowanie do zdawania testów, czy może zależy nam na tym, by w szkole nie straciły chęci do uczenia się i by mogły rozwijać swoje talenty. Czy uważamy, że szkoła powinna uczyć rywalizacji, czy raczej współpracy. Jeśli chcemy z całą rodziną wybrać się któregoś popołudnia do parku lub na urodzinowe przyjęcie babci, to napiszmy nauczycielowi, dlaczego nasze dziecko nie odrobiło zadania domowego. Podobne usprawiedliwienie możemy napisać, gdy uważamy, że zadanie, które nasze dziecko powinno zrobić, raczej nie jest rozwijające.

**To dostanie jedynek.**

- A jeżeli połowa rodziców z klasy napisze taki list? Jak mieliśmy komunę, to też wielu, nawet wybitnych opozycjonistów nie wierzyło, że za ich życia system padnie. Zmiana jest tuż-tuż, trzeba ją zaprosić. Ja prowadzę blog, kontaktuje się tam ze mną sporo nauczycieli. Jedna nauczycielka opisała taką historię: pracuje w szkole z klasami integracyjnymi. Jej koleżanka wpisała uczniowi uwagę: przeszkadzał w lekcji. Dlaczego przeszkadzał? Bo koleżka, który jeździ na wózku, coś spadło i on pomógł mu zbierać. Narobił zamieszania, zamiast w ciszy słuchać wykładu. Ta nauczycielka napisała do mnie, że gdy uwaga była wpisywana, ona nie odezwała się. Ale teraz nie może sobie darować. I zamierza poruszyć tę

sprawę w pokoju nauczycielskim. To od nas zależy, jakie wartości przekażemy dzieciom. Neurobiologia pokazuje, że nie musimy się za bardzo głowić nad tym, jak chcemy wychować nasze dzieci. One przecież we wszystkim nas naśladowują. Przejmują od nas również system wartości.

**Dr Marzena Żylińska** zajmuje się metodyką i neurodydaktyką oraz twórczym wykorzystaniem nowych technologii w edukacji. Doradca minister edukacji Joanny Kluzik-Rostkowskiej. Autorka książek "Neurodydaktyka. Nauczanie i uczenie się przyjazne mózgowi" (Wydawnictwo Naukowe UMK), a także "Między podręcznikiem a internetem". Rozpoczyna pracę w firmie Young Digital Planet, gdzie zajmie się tworzeniem cyfrowych materiałów edukacyjnych.

**Jak uczyć, kiedy podopieczni nie stawiają pytań, bo mają Wikipedię? Przeczytaj w książce "Koniec epoki kredy" >>**

**Prof. Gerald Hüther: Mózg najlepiej się uczy, gdy chce**

- Od dwóch lat z dwójką pedagogów prowadzę przy niemieckim ministerstwie edukacji inicjatywę "Budząca się szkoła". Mamy 35 ośrodków regionalnych rozsiansych po całym kraju, które koordynują działania lokalnie.

Szkolę do projektu może zgłosić każdy: nauczyciel, rodzic, uczeń, dyrektor. Najczęściej robią to nauczyciele. Niezależnie od tego, kto się do nas zgłosi, pierwsze zadanie, jakie dostaje, to stworzyć grupę. Jak największą. I to ta grupa, składająca się z uczniów, nauczycieli i rodziców, wytycza sobie plan działań. My w Berlinie nie mamy żadnego gotowego "planu naprawy". W dzisiejszym świecie sens ma reforma idąca z dołu do góry. Uczniowie więc np. zgłaszają: "Chcielibyśmy, żeby więcej lekcji odbywało się poza szkołą". I wszyscy razem zastanawiają się, jak to zrobić.

Wbrew pozorom nie jest tak, że prawo i sztywna podstawa programowa wyklucza takie działanie. Najsztywniejsze prawo jest w naszych głowach i przyzwyczajeniach. Wczoraj spędziłem cały dzień w Warszawie, spotykając się z polskimi urzędnikami zajmującymi się edukacją, i oni twierdzą to samo: prawo daje szkole większy zapas luzu, niż powszechnie się uważa.

Naszą modelową placówką jest Szkoła Ewangelicka w Berlinie (publiczna, nazwa może mylić). Uczą się tu młodzi w wieku 10-19 lat, od piątej klasy do matury. Na początek uczniowie razem z rodzicami i nauczycielami ustalili odpowiedź na pytanie, dlaczego w ogóle zamierzają poświęcić kawał życia na chodzenie do szkoły. Stwierdzili, że im więcej się nauczą, tym mają większe szanse uratować naszą planetę. To strasznie ważne, żeby z dziećmi rozmawiać o tym, po co one w ogóle chodzą do szkoły. Mózg najlepiej uczy się, gdy chce i wie, po co.

W Szkole Ewangelickiej nie ma podziału na grupy wiekowe, żadna grupa nie ma też swojej klasy. Szkoła ma laboratoria: fizyczne, chemiczne, biologiczne, salę matematyczną, literatury niemieckiej, angielskiej itd. Uczeń indywidualnie z nauczycielem ustala plan pracy. Zawiera kontrakt, np. przez najbliższe dwa tygodnie będę zajmował się równaniami z dwiema niewiadomymi. I przez ten czas uczeń pracuje w sali matematycznej, gdzie ma podręczniki, pomoce i przede wszystkim kolegów, z którymi umawia się na wspólną pracę. Jeżeli czegoś nie wie - pyta ich. Do nauczyciela przychodzi tylko wtedy, jeżeli koledzy nie potrafią pomóc. W ten sposób dzieci uczą się jednej z najważniejszych rzeczy: współpracy. Środowisko rywalizacji (kto przegoni kolegów i pierwszy się wykaże) zamienione zostało na środowisko współpracy.

Uczeń, gdy czuje, że jest już gotowy, przychodzi do nauczyciela i prosi o sprawdzian. Zdaje i może zająć się innym tematem. Może umówić się z nauczycielem, że w tym półroczu zajmuje się tylko matematyką, bo tak go zafascynowała, że chce się na niej skupić i przerobić materiał z trzech klas. A np. literaturą zajmie się w następnym półroczu.

Uczniowie mają też dwa dodatkowe przedmioty: odpowiedzialność i wyzwanie. Trzeba je zaliczyć. To uczeń decyduje, jak. Wielu chodzi np. do szkół, gdzie jest wiele dzieci imigrantów, i uczy ich niemieckiego, organizując wspólne mecze futbolowe albo grając w szachy. Jest grupa nastolatków, która pomaga w zoo, są wolontariusze opiekujący się seniorami. Szkoła stawia tylko warunek: jeżeli umówisz się z sąsiadką - samotną starszą panią, że będziesz przychodził przez pół roku w każdą środę po południu czytać jej gazety, to musisz się wywiązać. Jeżeli starsza pani będzie na ciebie czekała, a ty nie przyjdiesz, to jest antyodpowiedzialność.

Jak się zalicza wyzwanie? Była grupa, która postanowiła, że przejdą pieszo przez Alpy. Sami musieli wszystko zorganizować: opracować trasę, przemyśleć, co zabrać, gdzie będą spali, czym dojadą. Dla bezpieczeństwa pojechał z nimi student pedagogiki, który jednak dostał jasne zadanie od szkoły: obserwować z dala. Miał zakaz podpowiadania, brania na siebie roli przewodnika czy harcmistrza. Uczniowie z tej grupy trzy dni maszerowali w złą stronę, aż zorientowali się, że są we Francji, zupełnie gdzie indziej, niż planowali. Opracowali plan B, plan powrotu do domu, tak by zmieścić się w budżecie. Twierdzą, że to była jedna z najlepszych rzeczy w ich dotychczasowym życiu. "To znaczy, że jesteśmy samodzielni i silni, z innymi trudnościami też sobie poradzimy".

W Niemczech każdy nauczyciel musi przeznaczyć jeden dzień w miesiącu na doksztalcanie się. Zazwyczaj są to wykłady profesorów uniwersyteckich, dydaktyków. Starsi uczniowie Szkoły Ewangelickiej wpadli na pomysł, że założą firmę i zaferują prezentacje o swojej szkole nauczycielom z innych szkół. I są bardzo chętnie zapraszani. I zarabiają na tym.

Uczniowie Szkoły Ewangelickiej są jednymi z najlepszych w kraju na egzaminach końcowych. Dziecko, które samo zdecydowało, że się uczy, i po co się uczy, i widzi w tym cel, nie ma powodu, żeby bojkotować naukę.

Ze względu na świetne wyniki tej szkoły przyjeżdżają ją wizytować goście z innych miast, państw. Zabawne, że często na ich twarzach widzimy konsternację, bo budynek szkoły jest... hm, szary, odziedziczony jeszcze po NRD, bo to wschodni Berlin. Z pozoru nie wygląda na nowoczesną, ekskluzywną placówkę.

**Prof. Gerald Hüther** - niemiecki neurobiolog, wykłada na Uniwersytecie w Getyndze. Najważniejsze jego książki to: "Instrukcja obsługi ludzkiego mózgu", "Kim jesteśmy - a kim moglibyśmy być", "Biologia strachu", "Wszystkie dzieci są zdolne". Jest jednym z inicjatorów inicjatywy "Budząca się szkoła" (Schule im Aufbruch). Od roku sprawuje opiekę naukową nad austriackim projektem, którego celem jest zmiana systemu kształcenia nauczycieli.

**W "Dużym Formacie" czytaj też:**



#### Jerzy Stuhr. Piszczykowość

Robiłem casting na filmowe dzieci, miały grać scenę z "Wesela?". Pytam dziewczynkę: "Co to jest chochoł??". "Nie wiem?". "A mama??". Też nie wie. Wchodzi chłopiec: "Ja wiem. Taka folia, którą daje się na zimę w szklarni?" - rozmowa z Jerzym Stuhrem

#### Nie jestem kowbojem neurochirurgii

Przyszedł do mnie zupełnie mi nieznan Dariusz Fidyka i potrzebowałem trzech minut, żeby wiedzieć, że to będzie właśnie ten pacjent. Rozmowa z dr. Pawłem Tabakowem

#### Z tego się nie spowiadałam

- U nas nie było miejsca, żeby dziecko do adopcji oddać. Zresztą nie mogłabym oddać swojego dziecka. - A gdyby można było usunąć ciążę? Usunęłabym

#### Biegiem na Majdan

800 km nocą, w chłodzie i deszczu, czyli po tęga gestu

#### Gra w staż

Zarządź sobą sam!

#### Erekcja walcuje gender

O nastrój dbają prowadzący. Zadają pytania, dużo dowcipkują. Czasem padnie żartobliwa aluzja okołohomoseksualna, czasem dowcip o kobietach



Prenumerata cyfrowa Wyborczej  
dostępna przez internet, telefon, tablet i czytnik e-booków.

[Wypróbuj teraz za 0,99 zł za miesiąc](#)




---

Tekst pochodzi z serwisu Wyborcza.pl - <http://wyborcza.pl/0,0.html> © Agora SA

---